ROK I. ŚRODA. 2 MARZEC 1842.

Roczniki krytyki literackiéj wychodzą dwa razy w tydzień, we Srodę i w Niedzielę, w objętości dużego pół arkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi Zł. 36; półroczna Zł. 20; kwartalna Zł. 12. — Prenumerować można:

W Redakcyi Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr. 739 w pałacu dawniéj Ossolińskich, w officynie na 1szém piętrze;

U osób prywatnych które się tem zajmować raczą;

We wszystkich znaczniéjszych księgarniach w kraju i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.

Szan: Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie miéć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty. —

№er 18.

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

MIĘSZANINY OBYCZAJOWE.

przez Jarosza Bejłę. Wilno. Nakład i druk Teofila Glücksberga. 1841.

(*Dokończenie.*)

Do innych tego rzędu rozpraw zaliczyć można artykuły p. t. *Filozofja narodowa, Wolne myślenie w Religji, Poezja narodowa,* niektóre nawet ustępy w powieści dramatycznéj: *Wieczór literacki.* W ostatnim szczególnie wyszydza autor »Obraz myśli» p. *Bochwica*; niektóre nawet zdania w tém dziele zawarte, tłómaczy w sposób zupełnie ateistyczny. Nie staniemy tutaj w obronie tego autora, jakkolwiek tak okropny zarzut więcéj jest aniżeli przesadzony,— Bochwic jednak z innego stanowiska do naszéj wiedzy filozoficznéj nie przemawia. Twierdzeniem, którego prawdziwość p. Bejła w sposób bardziéj zwycięzki dowodzi, jest uzasadnienie Filozofji narodowéj na badaniach historycznych i prawodawczych. »Statut litewski,« mówi autor,» czy może bydź uważanym jako dzieło dowcipu bądź zbiorowego, bądź indywidualnego,— czy można temu wierzyć, że był stworzony *a priori* i wyszedł jak Minerwa z głowy wielkiego Jowisza? Czy można przypuścić, ażeby naród litewski i ruski, nie dziki, nie koczujący, ale żyjący w społeczeństwie porządném, posiadający własności, wyznawający wiarę chrześciańską, mający rząd, stosunki rodzinne, czujący obowiązki względem Boga, monarchy, współobywateli, dopiéro po ogłoszeniu Statutu dowiedział się o opiece nad własnością o prawie spadku syna po ojcu, o przyzwoitości wyposażenia córek. Zdrowy rozsądek wprzód jeszcze nim się utwierdzi w przekonaniu wyszukiwaniem historyczném, intuicyjnie przekona się, że wszystkie główniéjsze prawa statutowe musiały istnieć w bycie praktycznym, piérwéj jeszcze nim zapisane były dla trwałéj pamięci ludów. A więc samo badanie tych praw, które są tylko nałogami zapisanemi, już będzie krokiem stanowczym do orzeczenia Filozofji narodowéj. Wszakże i wielkie wypadki historyczne nie zawsze były płodem ślepego trafu, najczęściéj bywały skutkiem jakiéjś wielkiéj myśli powszechnéj, która zamieniła się w czyny:

za pośrednictwem przyrodzonych przedstawiaczów téj myśli. Oto jest drugi środek pomocny do wykrycia Filozofji narodowéj, a cóż dopiéro za objaśnienia przybędą z zastanowienia się nad stanem naukowym spółeczeństwa, jak zacznie badacz rozważać, dla czego niektóre nauki i kunszta szerzyły się i rozwijały w narodzie, a od innych okazywał się jakiś wstręt nieprzełomny? Dla czego jakieś fakta historyczne ciągle się powtarzały? Jakie w nim są pieśni i podania gminne, w jaki sposób wyobrażenia zagraniczne wkraczały i rozwijały się,—jak sama Religja, aczkolwiek stateczna w swoich domagatach, modyfikowała się przynajmniéj w obrzędach i karności: jakim jest tryb życia mieszkańców, jakiemi są ich uczty, ich zabawy, ich odzież, nawet kształty zewnętrzne ich fizyczności i główniéjsze choroby, którym podlegają.«

Nad tym punktem, jakoby choroby wykazywały wewnętrzne jakieś usposobienie narodu w którym najbardziéj są rozpowszechnione, p. Bejła obszerniéj się jeszcze na str. 130 rozwodzi: »Jak tylko duch religijny ogarnie wielkiego Filozofa, ten może nam wytłómaczy, dla czego w narodzie ludożerczym zjawiła się najpiérwéj *Syfilis*, choroba pożerająca ciało, dla czego w narodzie zaplątanym wewnętrznemi niezgodami zjawił się *kołtun*, dla czego w narodzie gdzie zwierzchnicy podwładnych swoich ćwiczą rózgami bez umiarkowania, tam właśnie zjawiła się choroba, dręcząca ich ciało w tém właśnie miejscu, nad którem się pastwią,— dla czego w narodzie, gdzie wszystkie myśli wyłącznie są skierowane ku spekulacjom handlowym, *Rachityzm* daje dzieciom jakieś podobieństwo do szalek.« Nie wiemy o ile taki wykład zjawień zewnętrznych może mieć w sobie owéj łagodności i pobłażania, któremi nasz Zbawiciel był kierowany, kiedy pierwszy kamień zabronił rzucić na grzesznika i nieszczęśliwego. Chociażby to wypadło nawet z najlogiczniejszego pojęcia filozoficznego, nie wiemy czylibyśmy kiedy mogli przewieść na sobie uznanie takich zasad, cierpienie nawet potępiających.

Wyżéj, bo na stanowisku przynajmniéj czysto chrześciańskiém, stoi artykuł: *Wolne myślenie w Religji*. Wszystko co Autor w téj rozprawie powiada jest prawdą, niezachwianą prawdą, na którą z rzetelném zadowolnieniem we wszystkich punktach się zgadzamy. Rozdział ten utwierdził nas jeszcze w przekonaniu, że p. Bejła, jeżeli nie ma dostatecznéj erudycji filozoficznéj, obfity przecięż ma zapas myśli zdrowych, na własnym rozsądku więcéj aniżeli na księdze kształconych,— i że nie zbywa mu nawet na owéj *intuicji*, która każdego niepospolitego człowieka jest udziałem. Sam autor bardziéj to jeszcze w *Poezij narodowéj* rozwinął; przyznaję się do braku dokładnéj wiedzy, do *wstrętu od wszystkich określeń*, i powiada że bierze poezję i filozofję w takiém znaczeniu, w jakiém je bierze gmin. «A jeśli kto,» mówi daléj,» zażąda bym określił myśl moją o nich, nic innego nie potrafię wyrzec, tylko że dla mnie filozofją prawdziwą jest: Pytagoras, Platon, Arystoteles, Orygenes, Ś. Bazyli, Ś. Tomasz, Dekart, Lejbnitz, Kant, Mestr, Baader, a filozofją błędną: Demokryt, Epikur, Lukrecy, Bayle, Spinoza, Helwecjusz, Fichte, Strauss, i tak daléj; — że poezją zajmującą, a tém samém prawdziwą jest: Król Dawid, Homer, Horacy, Dante, Ariosto, Szekspir, Goethe, a poezją nudną, to jest żadną, jest: Teofanes, Lukan, Silius Italicus, Boileau, Delille, Lamartine, Grilpartzer, Feliński, Kropiński i tysiąc etc.« Rozumiemy jakim sposobem autor przy takich pojęciach sam dla siebie uspokoić się może; ale niepojmujemy jak, po podobnéj nie definicji, ale wprost negacji wszelkiego określenia, ma jeszcze serce powiedzieć, że jemu się zdaje, *iż dość jaśnie siebie wytłómaczył*. Nie pamięta, że nie wszyscy ludzie wrodzoną sobie mają zarówną siłą intuicyjną.

Na tém zakończemy uwagi nad częścią filozoficzną *Mieszanin*, częścią, która, jakieśmy wykazali, w pojedynczych swoich objawieniach nie raz jest błędną, któréj wszakże cel, jakim my go w duszy autora widzimy, niemniéj jest chwalebnym i szlachetnym. Drugi główny oddział stanowią artykuły satyryczne, na których czele bez wątpienia stoi wspomniony już *Wieczór literacki* czyli *Oryginały*. Siła komiczna tego małego dramatu, czyli, jak go p. Bejła nazywa, téj powieści dramatycznéj, tak jest sama w sobie żywotną i wiekuistą, że nie traci na tém, iż kilkanaście albo i kilkadziesiąt dawniéjszych wzorów podłożyć jéj można. Naszém zdaniem zarzut, jakoby miejscowość wiele téj powieści dodawała uroku, który nawzajem ginie gdy z otaczających ją osób jest wyrywaną, mało w sobie ma prawdy,— są bowiem pewne typy, których ani

czas, ani kraj, ani prowincja nie zmienia. Dla tego to *Molière* i *Holberg*, ci dwaj najwięksi literatury europejskiéj poeci komiczni, nie zastarzeli się mimo przestrzeni i miejsca, co nas od nich oddzielają;—idzie tu tylko o to, aby poeta takie wybierał charaktery, których śmieszność na wewnętrzeném natury ludzkiéj usposobieniu, nie zaś na przypadkowych zewnętrznościach polega. *Ciemniewicz*, który przysięga na słowa niezrozumianego przez siebie (w swojém przynajmniéj rozumieniu) Mistrza; *Faruta*, który się ma za potwór genialności, a wszystkie z więzów dobrego smaku, a prawideł sensu i sztuki usamowolnione niedorzeczności za arcydzieła wydaje; *kasztelanic*, któremu liczne nieuczonéj hołoty poklaski przyświadczają, że jest wielkim poetą; *Siepak*, który protekcją, jaką rozciąga nad literaturą i sztukami pięknemi, na jaki list Horacego do Maecensa myśli sobie zasłużyć: wszyscy są ludzie których my znamy, co dzień widujemy, i których nam na piérwszy rzut oka nie poznać nie podobna. Nie trzeba bynajmniéj, abyśmy przytém złośliwie palcami wytykali a krzyczeli: ot, patrzcie tego tu Bejła przerysował! albo: mówią że to ma bydź ów i tamten! nie,— we wszystkiém jednostajne są wzory, które myśl do takich kopji podały, i z tego zapewne nikt autora Mięszanin ze słusznością napastować nie może. My téż z innego stanowiska nie samą rzecz, ale zasadę rzeczy i zapatrywanie się jego na wszystkie podobne zdrożności wytknąć zamyślamy. P. Bejła, cokolwiek mówi o przywarach serca, o śmiesznościach rozumu ludzkiego, do naszego tylko wieku odnosi, jakoby ten wyłącznie tak nieszczęśliwemi odznaczał się przymiotami. Nie wiemy, czyli autor tém samém wyznaje, że jest dziecięciem wieku już upłynionego,— czyli rozumie o sobie, że już do przyszłego należy. Nie powiemy ile jest mało szlachetnie własnego się ojca wyrzekać, takiego zwłaszcza Ojca, którego postępy na drodze wiedzy religijnéj i wszelkiéj cywilizacji sam lada chwila uznaje. Jeżeli się zawsze znajdują tacy, którzy te postępy źle rozumieją, którzy je zupełnie opacznie tłómaczą, lub téż bezskuteczny im opór stawiają, nie żądamy bynajmniéj, aby ich p. Bejła oszczędzał, owszem prosimy żeby ich mimo niepuszczał:— ale to mu tylko przypominamy, że takie karykatury równie są potrzebne w układzie Logiki ogólnéj, jak w logice filozoficznéj niektóre abstrakcje, bieg całéj djalektyki przerywające.

Satyra p. Jarosza Bejły bardziéj nam Persjusza aniżeli Horacego albo nawet Junewala przypomina. Za wzorowy z tego względu podajemy artykuł o *Wyborach*, w którym zawarte są odwieczne dla kraju naszego prawdy; daléj *Obmowy*, których myśl fundamentalna niemniéj jest prawdziwą, a w których nas jedno tylko zraziło twierdzenie, jakoby mniéj majętny tém samem do oszczerstwa był skłonniejszy. Tę samą myśl autor późniéj jeszcze w rozdziale p.t. *Szlachectwo* wyprowadzić się stara; my téj myśli prawdy ani ująć, ani dodadź nie zamyślamy, i dla tego jedynie żałujemy iżeśmy z nią się spotkali w dziele tyle nowego zawierającém, żeśmy ją w książkach nierównie lżejszego gatunku daleko obficiéj przeprowadzoną widzieli.

Artykuł *Mammona* bardziéj jeszcze od poprzedzających na bezwarunkową zasługuje pochwałę. Pieniądze są heblem nie tylko naszego czasu ale wszystkich wieków cywilizowanych. Równie jak Żydzi na pustyni kłaniali się złotemu cielęciu,—równie jak Rzymianie pogańscy ofiary Plutusowi składali,— równie jak średniowieczne narody dla złota przelewali krew i życie,— tak też i my wszyscy kolana zginali przed industrją, ową władczynią nie serc ale rozumów. W naszém więc pojęciu, kto majątki zbiera na drodze przemysłowéj, ten dobrze robi i nie kazi swojego imienia; na owego tylko spada ohyda, kto chciwie zbiera, a zbiera sam przez się i w zbieraniu obcéj pomocy nie szuka. Charaktery takich chciwców wielu podlegają odcieniom: trzy z nich p. Bejła mistrzowską ręką określił.

Inne rozdziały, jako to: *Baragolstwo*, *Prognostyki gospodarskie*, *Bardowie polscy*, *Szarmant prowincji*, i *popularność literacka*, jeżeli nie mniejszéj są wagi, tedy przynajmniéj w pojedynczych swoich częściach nic od dotykanych już punktów odrębnego nie głoszą. Wszystko zaś wspólnie dowodzi prawdziwość tego cośmy przy samym początku recenzji naszéj powiedzieli, że wszędzie i zawsze autorowi jedna myśl przewodniczy, którą przy tak rozrzuconych materjałach o tyle trudniéj było utrzymać, o ile na pozór nie bardzo szło o to, choćby najsprzeczniéjsze nawet żywioły między sobą pogodzić. Co nam, gdy nasz rozbiór kończymy, nie małą sprawia przyjemność, jest przekonanie iż sama na-

tura *Mieszanin obyczajowych* dalszy ciąg tego dzieła jak najrychléj wywołuje. Niecierpliwie tego dalszego ciągu wyglądamy, spodziewamy się zarazem, że nasze uwagi chociaż po części wpływać będą na jego ułożenie.

Ze strony stylu wiele nam jeszcze do życzenia pozostaje. Widoczne są ślady prędkiego tworzenia; cudzoziemczyzna nie małą w nim gra rolę. Wszakże forma zupełnie skończona, całemu dziełu trwalsze by jeszcze zapewniła przyjęcie.

Druk wyraźny i dobry; papier jak to zawsze w Wileńskich bywa edycjach, popielato-szaraczkowy.

F. H. L.

PIŚMIENNICTWO CZASOWE W WARSZAWIE.

W Literaturze dokładnie już wykształconéj, w któréj téż i sama publiczność częstem i pilném czytaniem szczery ma udział, literackie pisma perjodyczne jakkolwiek zawsze wielkiéj wagi, nie wywierają może równego wpływu jak większe dzieła o tych samych przedmiotach. Każdy autor który czuje się na siłach do udzielenia krajowi swemu zebranych przez się wiadomości i własnych myśli z nich powstających, w takiéj literaturze woli złożyć swoje postrzeżenia w osobnych dziełach, z których wydawnictwem mniéjsza połączona jest praca, i które zarazem mniéjsze przedstawiają niebezpieczeństwo zbyt śpiesznego tworzenia. Wszakże w piśmiennictwach niedających autorom dostatecznéj gwarancji że ich dzieła przez publiczność będą czytane, że do większéj massy nawet drogę sobie utorują, pisma czasowe niezmiernie ważną wypełniają próżnię; samą bowiem tych pism natura, bardziéj je dla ogółu robi przystępnemi. Każda myśl rzucona w takiéj publikacji ciągle i zawsze ie powtarza: jeżeli nie dziś, tedy jutro, tedy za miesiąc może trafi do czyjegoś przekonania i w niém się ustali. Autor zaś który jest prawdziwym Apostołem swojéj myśli, cieszy się jéj krzewieniem, i ciągle silniéjszych wyszukując dowodów z większą coraz ochotą postępuje na drodze zaczętego raz powołania.

Jeżeli więc w naszéj literaturze w ostatnich czasach liczne nowe zjawiły się pisma, nie jest to bynajmniéj rzeczą na którą byśmy utyskiwać powinni; owszem, ta okoliczność tyle ma w sobie stron pocieszających (albowiem najlepszym jest dowodem licznych indywidualnych albo téż i massowych myśli i dążeń), że nam cieszyć się niemi wypada jako pięknèm, zdrowemi na umyśle bogatém rodzeństwem. Przyszliśmy do silnego i niczém niezachwianego przekonania, że niechybnie żadne z pism perjodycznych nie daje się powodować brzydkim osobistościom, ani brzydszym jeszcze widokom pieniężnym i podłéj zazdrości. Któżby tém własnéj czci skalać się nieobawiał, gdyby siebie wynosił nad brata, lub téż starał się podkopać zaufanie jakie tamten pozyskał? Działajmy wprzód na siebie samych, ale działajmy podług zasad świętéj moralności, a wnet poznamy że i publiczność działaniom naszym ujmować się nie będzie. Sami siebie szacujmy i szanujmy, tam nawet gdzie walczyć między sobą musimy, a wnet ujrzemy, że nas i czytelnik uszanuje, tam nawet gdzie przeciwnego od nas będzie zdania. Starajmy się najprzód podprowadzić pod oko publiczności, że nie ma u nas stronnictwa i koterji, a wnet doświadczymy że nasze sądy o rzeczach będą się wydawały prawdziwsze, bo już nie na stronności oparte. Wtedy zaś dopiero powiedziéć możemy, że i publiczność i pisarze rzetelną z pism perjodycznych odnosić mogą korzyść.

(Dokończenie nastąpi.)

UWIADOMIENIE.

W skutku układu z Dyrekcją Jeneralną Poczt w królestwie Polskiém, na Roczniki krytyki literackiéj *w Urzędach i Stacjach Pocztowych bez żadnego podwyższenia tak samo jak w Warszawie prenumerować można.*

Szan. Prenumeratorowie doznający opóźnienia w odbieraniu Numerów pisma naszego, raczą się zgłosić o to do Redakcji Roczników przy Ulicy Tłómackie N. 739 w officynie na 1szém piętrze.